

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 27 listopada 1932 r.

Nr. 48.

T R E Ś Ć:

Dział ogólny: Ci — których Macierzy wydarto.

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość.

Wiadomości historyczne: Hołd pruski w Warszawie. Błysk szabli polskiej w noc listopadową.

W. F. i P. W.: Jak Jent opublikował swój nabytek obozowy. Tennis stołowy.

Sprawy morskie: Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegii.

Wiadomości rolnicze: Przynależność rolnicze.

L. O. P. P.: Pogadanka o obronie przeciwlotniczo-gazowej.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Kolej-
jarze pod bronią. Z życia policji. Związek Strzelecki.
Komunikat P. O. Z. Gier Sport. Kronika sportowa.
Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Odpowiedzi Redakcji. Wesoly kącik.
Ogłoszenia.

HOŁD PRUSKI W WARSZAWIE.

(16 listopada 1611 r.)

Traktat toruński z 1466 r., kończący zwycięską wojnę z Zakonem Krzyżackim, **obowiązywał wielkich mistrzów do składania hołdu królowi polskiemu**; czynili to oni niechętnie i ze stałym opóźnieniem. Dopiero w roku 1525 — po sekularyzacji zakonu — w. mistrz Albrecht brandenburski, odtąd już książę świecki, obowiązek ten uroczysto spełnił na rynku krakowskim przed majestatem króla Zygmunta I. Chwilę tę odtworzył Matejko w znanym obrazie. Następne hołdy książęta pruscy składali monarchom polskim w latach: 1550 w Krakowie, 1569 w Lublinie, w 1578, 1611 i 1641 — w Warszawie.

Hołd z 1611 roku odbył się w warunkach następujących. Elektor brandenburski, Joachim Fryderyk Hohenzollern, żonaty z córką panującego w Prusach zidjociałego księcia Albrechta Fryderyka Anspach — wystąpił do Zygmunta III z propozycją przyznania Hohenzollernom następstwa w księstwie pruskiem po wygaśnięciu rodu Anspachów. Szlachta jednak stanowczo prze-

ciw temu protestowała, domagając się — zgodnie z dawnymi umowami — zupełnego przyłączenia do Polski księstwa pruskiego po śmierci ostatniego Anspacha. Atoli Zygmunt III był innego zdania. Prowadził własnie zabiegi o tron szwedzki i potrzebował sojuszu i pomocy silnej już bądź co bądź Brandenburskiej; dlatego gotów był spełnić żądania Joachima. Sprawa się jednak odwlekała wobec stanowczej opozycji szlachty, a nawet mieszczaństwa pruskiego. Dopiero w roku 1607 syn Joachima, elektor Jan Zygmunt, otrzymał od Zygmunta III opiekę nad umysłowo chorym księciem pruskim Albrechtem i administrację Prus; równocześnie zabiegał u szlachty przy pomocy podarunków o oddanie mu stałego lenna pruskiego. Sejm z 1611 roku wreszcie przystał na ten fatalny układ i Jan Zygmunt 16 listopada t. r. złożył królowi hołd w Warszawie.

Miejsce hołdu obrano przed klasztorem Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu. Tron królewski okryto złotogłowiem

i dywanami, plac ozdobiono czerwonem sukniem. Król w towarzystwie senatorów i dworu przybył do klasztoru i tu przywdział białą dalmatykę oraz insygnia królewskie, poczem zasiadł na tronie z koroną na głowie, z berłem w jednej ręce i jabłkiem — w drugiej. Plac, balkony i dachy domów pokrywało mrowie ludzi; z balkonu, przytykającego do klasztoru, przyglądała się uroczystości królowa Konstancja. Obok tronu stał chorąży Sobieski z proporcem, dalej miecznik Branicki z dobytym mieczem, trzej marszałkowie i wojewodowie. Gdy Król zasiadł na tronie, radcy elektora upadli na kolana i prosili króla o pozwolenie Janowi Zygmunutowi złożenia hołdu; po otrzymaniu odpowiedzi zezwalającej, elektor przystąpił do tronu i, padszy na kolana, ponownie w słowach pokornych prosił o nadanie lenna pruskiego. Po paru jeszcze przemówieniach, król wziął do ręki proporzec i w te odezwał się słowa:

„My, Zygmunt — król polski, jako przyrodzony i najwyższy

pan całych Prus i księstwa pruskiego, przychylając się do prośby Miłości Waszej, oddaliśmy i oddajemy Miłości Waszej w lenność ziemię, miasta, miasteczka i zamki wspomnianego księstwa pruskiego oraz przez podanie tego proporca stanowimy i inwestujemy Miłość Waszą z łaski i życzliwości Naszej... Spodziewamy się, że Miłość Wasza tego dobrodziejstwa naszego zawsze pamiętną będzie i wdzięczną się za nie okaże." Następnie położono ewangelję na kolanach króla, książę zaś, klęcząc, powtarzał przysięgę, czytana przez kanclerza: „Ja Zygmunt, z Bożej łaski margrabia brandenburski, przysięgam na tę św. Ewangelję, że **od tej chwili aż do ostatniego dnia życia mojego będę wierny i posłuszny Tobie, Najjaśniejszemu Monarsze i Panu Zygmuntowi III**, jako memu przyrodzonemu i dziedzicznemu panu, oraz prawowitym następcem Twoim, Królom i Królestwu Polskiemu, Panom moim, a to przeciw każdemu, nikogo nie wyjmując. I że nigdy nie będę świadomie radą, pomocą lub czynem pomagał do niczego, przez co byś utracił życie lub poniósł obrażenie, szkodę lub zniewagę jaką na osobie, albo przez co byś utracił honor, jaki obecnie masz lub później mieć będziesz. A gdybym wiedział lub usłyszał o kimś, coby chciał rzecz jaką z powyższych przeciw Tobie i Królestwu Polskiemu uczynić —

według sił moich będę się starał nie dopuścić. Jeżeli zaś przeszkodzić bym nie mógł, jak najspieszniej Ciebie zawiadomię i Królestwu pomoc przyniosę. Igdyby się zdarzyło, iżbyś rzecz jaką, którą masz lub mieć będziesz, jakim przypadkiem utracił, będę się starał o jej odzyskanie i wspierał w utrzymaniu odzyskanej. Gdy będę wiedział, że zamierzasz przeciw komu wojnę podnieść i gdy o to ogólnie lub szczególnie będę wezwany — pomoc Ci według ugody udzielę. Gdybyś mi coś pod tajemnicą udzielił, tego nikomu bez Twego pozwolenia nie wyjawię, ani nie takiego nie uczynię przez coby się stało jawnem. A gdy będziesz żądał odemnie rady, względnie jakiego faktu — udzielę taką, jaka będzie najlepsza dla Ciebie i państw Twoich, i nigdy osobą własną nie świadomie nie uczynię, coby było ze szkodą lub zniewagą Twoją oraz prowincji Twoich, z Królestwem złączonych lub w przyszłości mogących być złączonymi; przeciwnie będę się starał o honor, godność i pożytek tak Twój, jak i Królestwa i do tego według sił moich przykładać się będę. Nareszcie ugody dawniejsze wszystkie razem i w szczególności od poprzedników moich, książąt pruskich, ze sławem tem Królestwem Polskiem zawarte, jak niemniej ostatnią umowę i warunki przez posłów moich z Tobą i stanami Królestwa ułożone — zachowam i wy-

pełnię. Tak niech mi Bóg dopomoże i ta św. Ewangelja."

Po wysłuchaniu przysięgi król uściskał elektora. Ceremonja hołdu była skończona.

W myśl zawartej umowy — **elektor otrzymywał w lenno Prusy**; prawo następstwa rozszerzono na trzech jego braci, jednak **w razie wymarcia członków domu w linii męskiej, księstwo pruskie miało przejść do Polski**. Zawarowano, że w razie wojny elektor **ma stanąć przy królu osobiście z orszakiem rycerzy, a dla ochrony wybrzeży pruskich utrzymywać będzie cztery okręty**; corocznie do skarbu królewskiego ma płacić daninę 30 tysięcy złp. i drugie tyle w razie uchwalenia podatków na sejmie polskim. W obrębie Brandenburgji elektor dopuści Polsce wolnej żeglugi na Warcie; zbuduje kościół katolicki w Królewcu i przyjmie kalendarz gregorjański, obowiązujący w Polsce od 1682 roku.

Niewiele z powyższych zobowiązań dotrzymał elektor, zaś syn jego — Fryderyk Wilhelm — pomimo hołdu, złożonego Władysławowi IV w roku 1641, **zdradził Polskę, łącząc się ze Szwedami** i wreszcie w traktacie welawsko-bydgoskim w 1657 roku wyjednał zupełną niezależność księstwa pruskiego złączonego z Brandenburgją.

H. Mościcki.

(Z „Polski Zbrojnej“).

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

XIX. Wyprawa Wileńska.

Wyprawę Wileńską zainicjował Naczelnik Państwa wbrew poglądom wielu polityków. Opracował również osobiście plan operacji, który polegał na **równoczesnym natarciu na Lidę, Nowogródek i Baranowicze oraz na wysłaniu jednej brygady kawalerji i dywizji piechoty — jako samodzielnej grupy — na dalekie tyły wojsk rosyjskich na Wilno** (patrz szkic). Cały ten plan polegał na szybkich ruchach i zaskoczeniu przeciwnika. Brygada kawalerji miała ominąć Lidę, jak najspieszniej dopaść Wilna, zając miasto i utrzymać je około 2 dni, t. j. do czasu nadejścia piechoty.

Ryzyko tego przedsięwzięcia było olbrzymie. Na zachodzie znajdowały się jeszcze znaczne

siły niemieckie i oddziały litewskie — wrogo usposobione. Należało się poważnie liczyć z całkowitem odcięciem grup operujących na wypadek niepowodzenia; po zajęciu Wilna wytworzyć się mogła sytuacja — podobna do lwowskiej: miasto łączyłoby się z podstawą operacyjną za pomocą wąskiego i długiego na 90—100 klm. korytarza, który bez trudu mógł ulec przerwaniu przez bolszewików. Istniały prócz tego i inne olbrzymie trudności, a przede wszystkim brak dogodnej komunikacji, spowodowany wiosennymi roztopami. Z drugiej strony wojsko, przeznaczone do tej ryzykownej operacji, **składało się przeważnie z elementu rekruckiego**, niezaprawionego w boju, choć peł-

nego zapału i chęci do walki z wrogiem.

Naczelnny Wódz postanowił osobiście akeją pokierować. Do wykonania operacji przeznaczył grupę kawalerji ppulk. Beliny-Prażmowskiego w sile około 800 szabel oraz 2-gą Dywizję piechoty Legjonów pod dowództwem gen. Rydza-Śmigłego. Przygotowania do akeji trwały od 6-go do 15-go kwietnia. Dprowadzano do gotowości bojowej oddziały, wysyłano zawczasu do końcowej stacji Skrzybowce (przed Lidą) amunicję, żywność i furaż.

Wszystko działo się w najgłębszej tajemnicy; nawet dowódcy jadących na teren przyszłych działań oddziałów do ostatniej chwili nie wiedzieli, dokąd i po

co jada, zaś pierwsze komunikaty prasowe o rozpoczęciu działań zaskoczyły nawet najlepiej poinformowane koła społeczeństwa polskiego.

W dniu 15 kwietnia wszystkie przygotowania zostały pomyślnie ukończone. W dniu tym przybył do Skrzybowiec Naczelny Wódz i objął kierownictwo nad całą akcją.

O świcie dnia 16 kwietnia rozpoczęło się natarcie piechoty na Lidę, Nowogródek i Baranowicze, a grupa wileńska przystąpiła do wykonania swego zadania.

W chłodny i dżdżysty poranek kawalerja ruszyła z punktu wyjściowego we wsi Myto. Przed wymarszem Naczelny Wódz dokonał przeglądu, co natchnęło żołnierzy wielką otuchą; wszyscy czuli, że **obecność Wodza zapewnia powodzenie wyprawy.** Bezpośrednio za grupą kawaleryjską ruszyła piechota.

W nocy z dnia 18-go na 19-go kwietnia — a więc po 3-ch dniach uciążliwego marszu — kawalerja, niespostrzeżona przez nieprzyjaciela, stanęła u bram Wilna. Była to Wielka Sobota. Ludzie, wracający z nabożeństwa Wielkotygodniowego, przecierali oczy ze zdziwienia i żegnali się na widok ułanów polskich. Opowiadali, że miasto wcale nie jest ubezpieczone, ponieważ nikt nawet nie przeczuwał zbliżania się wojsk polskich.

Jak huragan wpadli do miasta dzielni ułani, opanowując przede wszystkim dworzec kolejowy. Grom padł na bolszewików; znaczną ich ilość rozbrojono podczas snu w koszarach; resztę zagarnięto do niewoli bez żadnego oporu. Do południa 19-go kwietnia znaczna część miasta była w rękach polskich. Wzięto przeszło 1.200 jeńców i bogaty materiał wojenny.

Nietrudno sobie wyobrazić **radość ludności Wilna!** Ludzie płakali ze wzruszenia, gotowi byli po rękach całować ułanów polskich. Pospieszono tłumnie z po-

mocą oddziałom polskim. Ulice pomimo olbrzymiego niebezpieczeństwa zapelnily się publicznością. Młodzież stanęła obok wyczerpanych ułanów z bronią, skrętnie dotychczas ukrywaną.

Po południu sytuacja Polaków znacznie się pogorszyła. Bolszewicy ochłonęli z pierwszego przeobrażenia i zorjentowali się co do liczebności polskich oddziałów; posiadając znaczną przewagę, **poczęli stawiać zacięty opór, a nawet próbowali wyrzucić Polaków z zajmowanych sta-**

w dniu 21. IV. po południu. Ale niedarmo Belina był starym, zaprawionym w bojach wodzem. Jeszcze w godzinach porannych — natychmiast po zdobyciu dworca kolejowego — **nakazał wysłać na spotkanie piechoty pociąg, aby przyspieszyć przybycie chociażby jej części.**

W chwili — kiedy dowództwo grupy pogrążone było w czarnych rozważaniach, ludność cywilna objawiała coraz większy niepokój, a ułani ostatkami sił zmagali się z przewagą rozzuchwalonych „krasnoarmiejców” — lotem błyskawicy całe miasto obiegała wieść, że piechota polska przybyła na dworzec.

Nastąpił powszechny, żywiołowy wprost wybuch radości. Nigdy może serca ułańskie nie zabiły taką szczerą i serdeczną radością na wieść o przybyciu szarych, niepozornych, tak często pogardzanych piechurów! Niemniejszą radość objawiała ludność cywilna; w całym mieście rozlegały się wiwaty i okrzyki na cześć piechoty polskiej.

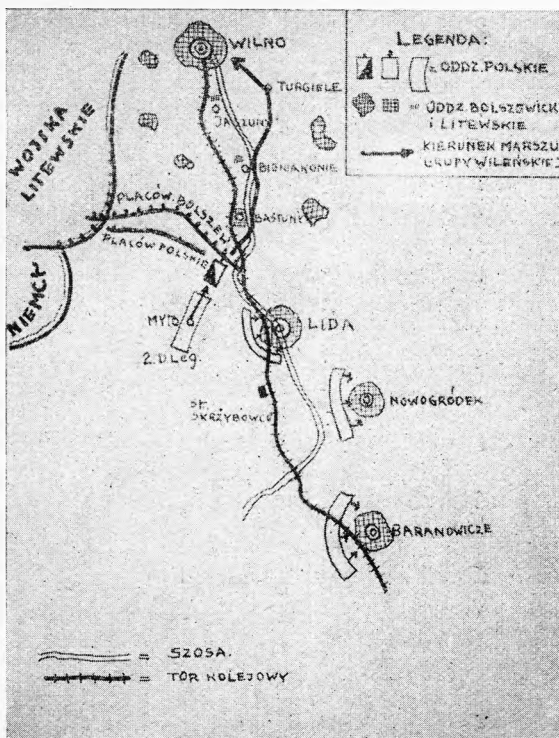
Sytuacja uległa radykalnej zmianie na korzyść wojsk polskich. W ciągu nocy piechota zluźowała wyczerpanych do ostateczności ułanów i przygotowała się do decydującej rozprawy na następny dzień. Wysłano również transporty po resztę piechoty i artylerji.

Dn. 20 kwietnia, w pierwszy dzień Wielkiejnocy, od samego rana walka rozgorzała na nowo. Piechota krok za krokiem wypierała z miasta bolszewików **i w dniu 21 kwietnia — po przybyciu posiłków i artylerji polowej — całe miasto znalazło się w rękach polskich.**

A po południu tegoż dnia zdobytym pociągiem salonowym **przybył do Wilna Naczelny Wódz, ze łzami w oczach witany przez oswobodzoną ludność tego — drugiego po Lwowie — bohaterskiego miasta kresowego.**

M. H.

(C. d. n.).



Szkic sytuacyjny Wyprawy Wileńskiej.

nowisk. Szczupłe siły nasze rozproszyły się po ulicach i jak gdyby wsiąkły w miasto. Na dobitkę ułani byli tak wyczerpani fizycznie, że z trudem trzymali się na nogach. Sytuacja stawała się groźna. Wśród ludności cywilnej objawiać się zaczęło pewne zaniepokojenie o losy miasta. Wszyscy teraz wzdychali do piechoty — tej szarej, niepozornej „królowej broni”. Według posiadanych jednak wiadomości piechota miała jeszcze do przebycia 2 marsze dzienne i mogła stanąć w Wilnie dopiero

Przyszłość Polski zależy od Jej floty. Budujmy więc okręty, gdyż każdy nowy okręt polski jest nową cegielką w fundamencie Polski Mocarstwowej.

Błysk szabli polskiej w noc listopadową.

„Niech piersi wasze będą Termopilami.“

Piotr Wysocki.

Wiara w międzynarodową uczciwość polityczną uspiła czujność Polaków. „Polska nierządem stoi“ — stało się hasłem XVII stulecia. Spodziewano się, że słabej Rzeczypospolitej nikt nie ruszy.

Rozbiory przyczyniły się do okropnego przebudzenia.

Podzielono ziemię polską na ułamki, poprzecinano jej żyły — Wisłę, Bug, Wartę — **podzielić jednak i zniszczyć narodu nie zdołano.**

Utraciwszy niepodległość — naród polski zaczyna gorączkowo szukać dróg do jej odzyskania. Nadzieje, związane z epoką napoleońską, runęły wraz z upadkiem geniusza wojny. Bohaterskie jednak ofiary wojska polskiego nie poszły całkiem na marne. Decyzją Kongresu Wiedeńskiego z małej części byłych ziem polskich powstaje pozornie niepodległe, konstytucyjne. **Królestwo Polskie**, związane z Rosją osobą wspólnego monarchy; car rosyjski koronować się miał również na króla polskiego.

Zadaniem carów rosyjskich było teraz: Polskę ukazami i knutem zasymilować — wchłonać. Nie wiele więc robiąc z postanowień Kongresu, **uznała Rosja Królestwo Polskie za nieodłączną, integralną, a zarazem najżywotniejszą część swego terytorjum państwowego.** Gotowano Polakom los ciemnych muzyków rosyjskich, pod knutem „samodzierżcy“ jęczących.

Car rosyjski — a zarazem konstytucyjny król Polski — oddał Królestwo na pastwę swego starszego zwyrodniałego brata. W księżę Konstanty — człowiek-zwierzę, degenerat, z którym nawet w Rosji nie wiedziano co począć — **zaprowadził w Polsce odpowiedni do swych półdzikich instynktów i przyzwyczajonej system rządzenia — kijem i knutem.** Szpiegostwo, łapownictwo, donosicielstwo — stare, wypróbowane środki systemu absolutnych rządów w ciemnej Rosji — przywędrowały za swoimi wyznawcami do Polski.

A Polacy? Polacy ustosunkowali się do tego stanu rzeczy różnie. Po niedawno przeżytej krwawej epopei Napoleońskiej — na ziemiach polskich zapanowa-

ło wyczerpanie, upadek ducha i rezygnacja. Olbrzymia większość t. zw. „realnych polityków“ **pogodziła się z losem**, a wierną służbą i lojalnością w stosunku do nowych władców złagodzić usiłowała położenie narodu. Drużdy, skupiając się w bractwach dewocyjnych, próbowali Polskę wymodlić, wyprosić. Inni wreszcie nadzieje swe pokładali w dyplomacji, spodziewając się Polskę wytargować, wyhandlować w przedpokojach „wielkich świata tego“.

Ale znaleźli się i tacy, którzy **obrali drogę ciernistą i krwawą — lecz najskuteczniejszą.** Postanowili oni bowiem — wbrew wszelkim rachubom i nakazom „rozumu politycznego“ — **z bronią w rękę wywalczyć Niepodległość Ojczyźnie.**

Było to młode, gorące pokolenie polskie — sukcesorowie a zarazem **wykonawcy testamentu gen. Dąbrowskiego, który na łożu śmierci zaklinał Polaków, by tylko na własne siły liczyli.**

Na ciemnym firmamencie ogólnej apatii i upadku ducha zjawia się oto **światłana postać Walerjana Łukasiewskiego** — majora 4 pułku piechoty. Tworzy on w całym Królestwie, a nawet w szeregach wojska polskiego — tajne stowarzyszenia. Jedyne cel ich — walka o wolność Ojczyzny. Kainowa zbrodnia oficera-Polaka wydaje go w ręce katów; Łukasiewski wraz z wielu innymi spiskowcami znalazł się za kratami.

I oto 2 października 1824 roku na placu Krasińskich w Warszawie odbywa się publicznie mroząca krew w żyłach egzekucja...

Na otoczony czworobokiem wojsk i tłumami publiczności plac przywieziono w mundury oficerskie ubranych i wszystkich pięciu skazańców. Odczytano wyrok, poczem przy nieustannym warkocie bębnow przystępuje czarno ubrany kat, **zdiera szlify oficerskie, ordery, a nad głowami bohaterów-męczenników łamie szpady.** Pomocnicy kata zdzierają mundury, zarzucają oponce z worków, sadzają na ziemi i golą głowy... Przystępują kowale: ręce i nogi nieszczęśli-

wych skazańców **okuwają w ciężkie kajdany, wciskają do rąk ich taczki i pędzą naokoło placu wzdłuż szpaleru wojska i tłumów ludzi...** Szli, płacząc się i kalecząc ręce i nogi o ostre kanty kajdan, a po twarzach przymusowych widzów — oficerów i żołnierzy, nawet moskali — **łzy obficie spływały.** Przykuto wkońcu Łukasiewskiego do armaty i tak wleczono go przez miasto...

A w szeregach żołnierzy polskich stał i przyglądał się męczeńskiej tej scenie sierzant szkoły podchorążych — **Piotr Wysocki.** W jego wrażliwą duszę obraz tej okrutnej kaźni **wrył się tak silnie i trwale, jak przed 28 laty wżarł się w serce i mózg Łukasiewskiego krew mrozący widok rzezi Pragi.**

Każń barbarzyńska zrodziła mściciela i spadkobiercę. W parę lat potem Piotr Wysocki obejmuje i prowadzi dalej rozpoczęte przez męczenników dzieło.

Przemoc moskiewska szaleje tymczasem na ziemiach Królestwa. Więzienia nie mogą już pomieścić aresztowanych. Lecz w miejsce każdego wyrwanego z szeregu — staje kilku nowych. Burza wisi w powietrzu.

W takim to momencie lotem błyskawicy obiega wieść, że **wojsko polskie ma być użyte do tłumienia dążeń wolnościowych na zachodzie.** To dokonało reszty. Cała młoda Warszawa stanęła jak na wulkanie. Nie zdołały zapobiec wybuchowi ani przestrogi zimnych polityków, ani widma krwawych ofiar.

Aż wreszcie wieczorem **dnia 29 listopada 1830 roku** patryotyczna młodzież, gnana huraganem najszlachetniejszych uczuć, zrywa się — w przekonaniu, że porwie za sobą wojsko, naród cały, wodzów i polityków — by wroga odwiecznego pokonać, a Ojczyźnie krwią własną wolność wywalczyć.

Próżna jednak była krwawa ofiara. **Brak wiary w zwycięstwo i niedołęstwo wodzów zaprzepaściły gorący poryw najwspanialszych synów znękanego Polski.**

Krwawy czyn nie poszedł jednak na marne. Jak promienny

meteor na czarnem niebie powszechnego zwątpienia, upadku ducha i bierności zabłysł i zgasł; lecz zgasł tylko pozornie. Zapalił przedtem w duszach naj-

lepszej cząstki narodu niegasnące iskry, które w latach późniejszych wybuchały kilkakrotnie jaskrawym płomieniem czynu, by wkońcu osłepić, spalić

na popiół potęgi wraz i świecić po wieczne czasy nad Odrodzoną, Zjednoczoną i Niepodległą Polską.

M. H.

Jak Jent opublikował swój nabytek obozowy?

Korzyści, jakie wynosimy z obozów letnich, są prawie że namacalne i nader dobrze znane każdemu, kto miał możliwość przeżyć chociaż jedno lato „pod namiotem“. Do kategorii takich szczęśliwców należał także Jent.

Kiedy przemknęły „jak sen złoty“ piękne chwile, spędzone w obozach, ogarnęła Jenta głucha i nieznośna samotność. Przebywając w domu, w wiosce rodzinnej — długo dumał nad tem, jakby opublikować swój nabytek obozowy. Aż zajaśniała mu w głowie myśl genialna.

Pewnego popołudnia poprowadził gromadę łobuzów pod stary cmentarz — i taką do nich wyciął orację:

„Wszak wiecie, że nasi sąsiedzi od lewej ręki — gdy się patrzy do morza — chcą koniecznie wojny. I ta was nie minie. Żeby jednak później tak ciężka nie wydawała się wam „flinta“ — musicie już teraz do niej się przyzwyczaić. Grunt — nauczyć się celować, żeby później dziur w niebie Panu Bogu nie robić. Byłem w rekrutach, to się na rzeczy znam. Czasem na pięćdziesiąt możliwych punktów było... aż dwadzieścia trafnych. Nauczę was; zaczniemy od dzisiaj — dobrze?“

Malcy aż zawyli zgodnym chórem z radości.

Odtąd zaczęły się przygotowania, a po nich — systematyczna praca.

Każdy zmajstrował sobie — wedle rozkazu i wskazówek dowódcy — „strzelbę“ i „pałasz“. Chociaż już na drugi dzień skarżyli się gospodarze, że sztachet w płocie doliczyć się nijak nie mogą — Jent jakby o tem nie słyszał.

Słoneczko praży — żniwa odchodzą na całego, a nasz „komendant“ ze swą groźną armją ćwiczy musztrę. Słychać głuchy trzask drewnianych flint i jakaś dziwną komendę: „Gnaty do kupy!“ Zainteresowało to przechodniów; poniektórzy wyprzedzają się „służbowo“ przed Jentem i zapytują: — Czyżby regulamin komendy został zmieniony? A pan komendant z miną, powagi pełną, klaruje: — Malcy moi jakos nie „kapują“ słowa „baczność“ — więc musiałem trochę przeinaczyć. Teraz musztra idzie jak djabli“.

Czasem — gdy dowódca gniewał się, groźnym marszem twarz strojąc, źle działo się w armji. Zapożyczona z obozu komenda: „trzy sekundy na ta półwyspa Hela biegiem marsz“ — wyko-

nana przez speszonych „rekrutów“ w mgnieniu oka — rozwielala wodza. Wtedy były pogadanki: — „Nasz pan doktor mówił, że najlepiej żywić się kaszą, bo dużo jest w niej jakiejś witaminy“. Na potwierdzenie słuszności tezy doktorskiej wskazywał na swą spaśną twarz, na której się kosmaty zarost znalazł obfite pożywienie. Zakazywał natomiast pod karą nagłej śmierci pić mleko — „bo pan doktor mówił, że siedzi ci w niem taki kwas mlekowy, od którego zęby wypadają.“

Po kilku tygodniach wyszkolenie armji ocenić można było na celująco. Komendant urządził defilady i — z zadowoleniem wąsa podkręcał.

Obecnie — gdy naszego Jenta powołał... do książki obowiązek szkolny — otrzymuje od swych „podwładnych“ moc listów pochwalnych za swą pracę.

Między innymi podano komendantowi projekt — który przyjął z wielką radością, aby wystarał się... o prawa państwowe dla swej armji. Smuci się natomiast bardzo, że nielitościwe przepisy szkolne za jednym zamachem pozbawiły go „ozdoby oblicza męskiego“ — wąsów.

„Saby“.

Eska.

8.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Mijamy małą mięscinę — port. Widać, że i tu dotarł wszechwładny kryzys; szereg statków na kotwicy, brak trzepocącej się bandery, wygasłe paleniska, zdala widoczna czerwień kadłubów, która przy załadowaniu winna schować się pod wodę — wszystko to świadczy, że i tu czekają na lepsze czasy. Ale nie zamarło jeszcze wszystko i handel — choć słaby — rusza się jakoś; dowodem tego stopy beczek ze i śledziami, które ładują właśnie na motorowy statek rybacki.

Cała okolica, jak okiem rzucić, podrutowana jest przewodami, które z jednej wysepki na drugą przechodzą kablami po dnie morza. A trzeba wam wiedzieć, że Norwegja wysepki tych posiada ponad 100.000! I wszędzie — w każdym domu — błyska lampka elektryczna i korzysta się w całej pełni z prądu w gospodarce domowej.

Choć jest już godzina 17-ta — słońce bardzo powoli zbliża się ku zachodowi; zdaje się czasami, że sunie ono równoległe do horyzontu.

Wiatr dmie w dalszym ciągu; przekonuję się, że całą twarz mam pokrytą nalotem — to drobne cząsteczki wody, unoszone przez wiatr, po wyparowaniu wody pozostawiają na twarzy osad soli.

Wielkie masywy gór zbliżają się do fiordu, jak gdyby chciały zagrozić nam drogę. Tu i ówdzie widać na wyższych szczytach białe plamy śniegu. I te jednak odludzia są zamieszkałe; domki ludzkie — jak gniazda jaskółcze, poprzymlepiane wprost do prostopadłych skał — świadczą, że człowiek objął te martwe tereny pod swoją władzę. Z czego ci ludzie żyją, jaki pędzą żywot na tych skałach — tu i ówdzie tylko mchem porośniętych — oto pytania, które nasuwają się każdemu. Owiec nie widać — czasem można zobaczyć jedną lub kilka kóz domowych, pasących się na urwisku.

Mija nas wielki, trzykominowy statek z banderą niemiecką; nie pozdrawia go nasza „Polonia“, bo już doświadczone wielokrotnie, że statki niemieckie na pozdrowienia nie odpowiadają.

Sogne-Fiord, którym się posuwamy, cieszy się widać specjalnem powodzeniem, gdyż spotykamy różne statki, stateczki i łódki. Słońce zni-

Tennis stołowy.

(Kilka uwag praktycznych)

Stół do gry w tenisa stołowego można sobie zrobić samemu (140×280 cm); dwie rakiety, piłeczka i — już: jest doskonała rozrywka na długie jesienne i zimowe wieczory.

Sport ten jest bardzo rozpowszechniony na Pomorzu; nie wszędzie jednak stoi na odpowiednim poziomie. Widuje się b. często stoły białe, niemalowane. Na takim tle źle widać piłkę. **Stoły powinny być zielone**, a jeśli to niemożliwe — to **czarne**, lub, w każdym razie, **ciemne**. Gra się zwykle tylko rakieta drewniana; jednakże dobrzy gracze kładą na rakieta gumę lub korek. Korek ułatwia przyjmowanie ostrych piłek, a guma jest doskonała do złośliwego podkręcania. Podkręcanie

czyli t. zw. „**ścięte**” piłki, które — zależnie od woli gracza — odbijają się fałszywie i ześlizgują z rakiety (zwłaszcza drewnianej) — są bardzo groźne dla początkujących graczy; jeśli się je dostatecznie opanuje w grze, lepiej zarzuścić ich stosowanie, gdyż opóźniają tempo gry i pozwalają przeciwnikowi na ujęcie inicjatywy w swoje ręce. **Każdy gracz musi dołącznie przetrenować wszystkie „ścięte”**, gdyż inaczej staje się wobec nich bezsilnym. **Opanowanie kręconych piłek jest proste**. Gdy ktoś np. zaserwuje tak, że piłka będzie kręciła się w kierunku lotu — **trzeba odbić ją** trochę lżej, niż normalnie; gdy zaś przeciwnik podetnie piłkę z dołu, wskutek czego będzie ona kręciła

się w odwrotnym do lotu kierunku — należy odbić piłkę **trochę mocniej**. Gdy przeciwnik pokręci piłkę w prawo, należy odbić trochę w lewo i — odwrotnie.

Często również daje się zauważyć, że **gracze stoją za blisko stołu**. Mistrzowie świata — a są nimi przeważnie Węgrzy — stoją o **kilka metrów za stołem i biorą rozmach całym ramieniem**.

Rzeczą najważniejszą w tenisie stołowym jest **spokój**. Spokojny gracz — choćby grał trochę słabiej — zawsze pokona niecierpliwego i zdenerwowanego przeciwnika. To też zaletą tego sportu — między innymi — jest to, że **daje odpoczynek dla nerwów i świetnie uczy panować nad nimi**.

Przysposobienie rolnicze.

Niedawno w całej Polsce odbywał się „tydzień rolniczy”. W tym czasie w całym kraju odbyły się zebrania zorganizowanych rolników. Odbyły się kolejno zjazdy powiatowe, wojewódzkie i centralny w Warszawie. Na tych zjazdach omówiono szczegółowo bolączki rolników i uchwalono szereg życzeń pod adresem rolników i rządu, które mają znacznie złagodzić przeżywany obecnie kryzys rolniczy.

Przeglądając uważnie uchwalone wnioski, nie można znaleźć ani jednego, któryby zmierzał do obni-

żenia produkcji rolnej. Przeciwnie, stwierdzono zupełnie wyraźnie, że Polska w żadnym wypadku nie może sobie pozwolić na zmniejszenie zasiewów i upraw, aby tym sposobem osiągnąć wyższe ceny na ziemiopłody. Wprawdzie w ostatnich kilku latach wywoziliśmy pewne ilości zbóż do innych krajów po bardzo niskich cenach, to jednak w czasach normalnych, a więc wtedy, kiedy ludność miejska miałaby normalne zarobki, cała ta wywożona nadwyżka znalazłaby zbyt w kraju, a kto wie — czy nie mu-

sielibyśmy wówczas nawet dowozić żywność z zagranicy.

Masy ludności miejskiej, pozbawione zarobków, nie odżywiają się dzisiaj normalnie, a udzielane przez Komitety Pomocy Bezrobotnym zasiłki pozwalają zaledwie na utrzymanie się przy życiu.

To też w czasach, kiedy masy ludności głodują, nie może być mowy o nadprodukcji rolniczej.

Na takim też stanowisku stanął Centralny Zjazd Rolników i stwierdził, że Polska musi podnieść, a

za się powoli do poziomu morza; jesteśmy na wysokości **Bergen** — jednego z głównych portów Norwegii i głównego ośrodka handlu rybami. Statek zwalnia, gdyż właśnie zbliża się do niego motorówka, aby zabrać jednego z podróżnych, który — dowiedziawszy się przez radio o śmierci ojca — postanowił wrócić do domu na pogrzeb. Opuszczają go na linie ze statku i wkrótce motorówka odwozi go do Bergen, skąd już koleją udaje się w powrotną drogę.

Słońce schowało się za horyzont, rzucając jasne plamy na szczyty szarych skał. Za każdym zakrętem — coraz to nowy widok; uzbrojony w lornetkę i aparat fotograficzny — nie wiem za co wpierw chwycić: czy podziwiać okolice, czy też trzaskać jedno zdjęcie po drugim. Zupełnie słusznie gniewają się niektórzy, że trzeba iść na obiad, czy na kolację. Prozaiczny żołądek naraża bowiem amatorów przyrody na utratę możliwości oglądania dziwów i cudów przez około półtorej godziny.

Statek sunie powoli w wieńcu mew, które w zupełnym bezruchu skrzydeł ślizgają się wokoło po powietrzu.

Fjord staje się coraz węższy; nieraz wprost wierzyć się nie chce, że przez tak ciasną gardziel taki olbrzym — jak „Polonja” zdoła się przesunąć; zawsze jednak w ostatniej chwili z lewej lub prawej strony otwiera się szersza przestrzeń i statek płynie dalej.

Z lewej strony, na nagich szczytach skał rozłożył swe cielsko biały lodowiec; chłód zawiął od przełęczy. Tu i tam widać cienkie, misterne żyłki wodospadów i potoków górskich, które oplotły zbocza kamiennego potwora siatką nerwów.

Wpływamy do miejscowości **Balholm**. Przewodny zakątek fiordu — zamknięty wysoką, ostrą górą, pokrytą wieczystym śniegiem. Portu tu niema. „Polonia” staje na kotwicach na środku wąskiego fiordu. Jest godzina 4,50.

Na statku prawie wszystko śpi jeszcze; za chwilę jednak ożywią się pokłady, gdy tylko bractwo dowie się o cudach okolicy.

Balholm — to maleńka miejscowość z kilkoma pensjonatami i sklepami sezonowymi. Ludność trudni się rolnictwem, uprawiając ziemię na niewielkiej przestrzeni po brzegach fiordu.

(C. d. n.)

przynajmniej utrzymać dotychczasową produkcję.

Nie należy także zapominać, że z roku na rok ludność Polski zwiększa się o 500.000 głów — a więc i tyleż tysięcy żołądków, które trzeba nakarmić.

Musimy więc bezustannie dążyć do zwiększania zbiorów wszelkimi dostępnymi środkami.

Środków tych jest wiele. Niektóre wymagają znacznych nakładów pieniężnych, inne — mniejszych, jeszcze inne wymagają jedynie nakładu pracy. O pieniądzu dziś tak jest wszędzie trudno, że na wkłady w gospodarstwo nikt sobie pozwolić nie może. Pozostaje tylko praca. Na szczęście rąk roboczych wieś posiada nadmiar.

Ile zaś można osiągnąć wyłącznie pracą — mówią wyniki konkursów przysposobienia rolniczego.

Już tylko pobieżny rzut oka na plony, otrzymane z poletek konkursistów, zmuszają do głębokiego zastanowienia się nad sprawą należytej pielęgnacji roślin i odpowiedniej uprawy roli.

Trzy i czterokrotnie wyższe plony są tu zjawiskiem normalnym, a dziesięciokrotnie — nie należą do rzadkości.

Prostu nie chce się wierzyć, aby tak nieznacznym wysiłkiem można było osiągnąć tak oszałamiające rezultaty.

Kiedy na ostatnim zebraniu Komisji Przysposobienia Rolnego Pomorskiej Izby Rolniczej odczytano wyniki z prac tegorocznych — starzy, doświadczeni rolnicy kiwali z nie-

dowierzaniem głowami. Czy to możliwe? A jednak — możliwe! Takie wyniki osiąga młodzież rolnicza pod kierunkiem instruktorów.

Czy potrzeba udowodniać, że przysposobienie rolnicze oddaje rolnictwu wielkie usługi?

Akcja ta w innych dzielnicach Polski wywalczyła sobie już prawo

niem stwierdzić należy, że województwo nasze stoi naszym końcu.

Młodzież, zgrupowana w szeregach p. w., musi zrozumieć, że przysposobienie rolnicze jest także jedną z cegiełek, składających się na mocny gmach gotowości obronnej państwa; że jest również dobrą szkołą charakterów, w której przez

Roboty jesienne na wsi.



Ciężka orka w polu — wysuszonem tego roku wielkimi upałami. Widzimy rolnika, stojącego na pługu dla łatwiejszego odwalenia skiby.

bytu i nie potrzebuje żadnego uzasadnienia.

Na terenie województwa pomorskiego przysposobienie rolnicze nie jest jeszcze należycie oceniane przez samych rolników.

Zdawałoby się, że właśnie Pomorze powinno przodować w pracy nad oświatą rolniczą, tak jak przoduje w innych dziedzinach pracy społecznej — jak przoduje w przysposobieniu wojskowym. — A jednak tak nie jest. Z ubolewa-

sumienność i obowiązkowość osiąga się wyższy poziom wychowania obywatelskiego. Co więcej — praca w przysposobieniu rolniczym jest o tyle wdzięczniejsza, że od razu przynosi korzyści — moralne i materialne.

No i warto także pokusić się o zdobycie nagrody w postaci cennego pamiątkowego upominku, a przy uśmiechu losu — w postaci kilkudniowej bezpłatnej wycieczki po Polsce. M.

Racjonalne hodowla chorobotwórczych mikrobow.

(Mydlane statystyki i niezamydlona rzeczywistość).

Statystyczne dane niemieckie wskazują, że zużycie mydła w Polsce wynosi zaledwie 2 kg. rocznie na jednego mieszkańca, podczas gdy przeciętny Niemiec zużywa 10 kg. mydła rocznie, a Anglik — 12 kg. Niewątpliwie te mydlane statystyczne dane są mocno naciągnięte. Niemniej jednak — zwłaszcza o ile chodzi o szerokie warstwy robotnicze i włościańskie naszego społeczeństwa — stoimy jeszcze daleko od norm zużycia mydła na Zachodzie.

Wśród warstw robotniczych i włościańskich mydło traktowane jest przeważnie jako przedmiot luksusu i zbytku, a nie — jako artykuł najpierwszej, bo zdrowotnej potrzeby. Tu tkwi sedno zagadnienia śmiertelności dzieci, tu znajduje się rozwiązanie kwestji chorób zakaźnych.

Inteligencja w Polsce rozumiała już dawno konieczność szerokiego zastosowania mydła, lecz równocześnie ta sama inteligencja bywa głucha i ślepa na inne, bodaj stokroć ważniejsze nakazy higieniczno-zdrowotne.

Cheć mówić o paleniu papierosów. 90 procent męskiego społeczeństwa pali. Papieros za-

tem jest przedmiotem powszechnego i codziennego użytku.

Papieros w ciągu dnia kilkanaście i kilkadziesiąt razy znajduje się w naszych ustach, kwestja zatem warunków jego produkcji nie może być dla nas obojętna.

Nie może być i nie powinna być — a jednak jest. I tu właśnie walczyć trzeba ze szkodliwymi nawykami dużej części naszej inteligencji. Zamiast palić papierosy, fabrykowane według wszelkich zasad higieny, wyłącznie mechanicznie i bez użycia rąk, które nawet w pozornie czystym stanie zawsze jednak są siedliskiem dla pewnej ilości bakterij chorobotwórczych, zamiast palić papierosy Polskiego Monopoli Tytoniowego — używają t. zw. „szwarcówek“, t. j. papierosów — produkowanych prywatnie, ręcznie przez ludzi ze sfer robotniczych, ubogich, t. j. tych sfer, dla których mydło jest zgoła niepotrzebnym w życiu luksusem.

„Szwarcówki“, robione rękami odświeżnie tylko mytymi, rękami, które są istną, wielomiljonową kolonią racjonalnej hodowli wszelkich mikrobow chorobotwórczych — od cholery i tyfusu aż do dżumy i gruźlicy — te „szwarcówki“ są oblizywane wargami i językiem naszych racjonalnych inteligentów. Smacznego... Faj! K. A.

Ci — których Macierzy wydarto.

Ze szpalt czasopism polskich od roku przeszło nie schodziła sprawa gimnazjum polskiego w Bytomiu — na Śląsku Niemieckim. Wzniesiony twardymi dłońmi polskich górników sztandar walki o prawo święte i nietykalne — prawo nauki w języku ojczystym — podchwycony został

skich roboczarzy na Śląsku Niemieckim. Szkoły średniej im się zachciało — a zapomnieli o tem, że tysiączne rzesze ludności niemieckiej cierpią na zagrabionych przez Polskę terytorjach ucisk niebywały w dziedzinie religijno-kościelnej. Pozbawieni prawa modlenia się i nauki w języku

atmosferę solidarności, podkopie spoiwość nacji niemieckiej, rozczuchwali nieliczne grupki Polaków, rozsiane na pograniczu.“

A jednocześnie też sama „Germania“ (Nr. 316) rozdziera rozpaczliwie szaty nad „krzywdami niesłychanymi“, jakich doznaje ludność niemiecka południowego Tyrolu (dawnej prowincji mocarstwa austro-węgierskiego, przypadłej po wojnie Włochom). „Rząd włoski odziera Niemców z prawa najistotniejszego — prawa nauki i modlenia się w języku ojczystym, odbiera dzieciom niemieckim największy skarb — naukę religii w języku ojczystym...“ No i cisza zapienionemi usty gromy i wyklęcia na „barbarzyństwo faszystowskie“, a — uspokoiwszy się nieco, macza pióro „katolickiej miłości bliźniego“ w kałamarzu nienawiści i odbija sobie „krzywdy“ niemieckie na „verfluchten Polacken“ — którym gimnazjum się zachciało.

Stara — jak pruska nienawiść do rasy słowiańskiej — metoda sprytnego rzeźmieszka, który krzykiem: „łapaj złodzieja“ stara się zamydlić oczy pościgowi sprawiedliwości, oszukać brudne sumienie. Metoda, na szczęście, tak stara, że się na niej świat cały dawno już poznał. To też nie pomogły alamy, narzekania i biadołenia, na nic się zdały wypróbowane środeczki „żelaznego Kanclerza“ — na polskiej skórze praktykowane. Twardy, nieugięty górnik śląski, moc i wytrwałość czerpiący z poczucia przynależności do Polskiej Macierzy — zwyciężył raz jeszcze. Uzyskał dla dzieci swych polską szkołę średnią, z ofiarności i pracy niezłomnej powstała. Stworzył placówkę ducha polskiego na ziemi piastowskiej — tej ziemi krzywd i łez, która poprzez sześćset lat przeciwstawiała się burzom germańskiej zachłanności, zakusom wyplenia polskiego imienia. Praca pokoleń ludu śląskiego, zahartowanego w walce o wolność ducha, plon wydała. Ziściły się marzenia świetlanych przywódców: Lompy, Miarki, ks. Bończyka, co sztandar walki o prawa ludu polskiego nieśli wysoko wśród groźnej nawałnicy hakatystycznych mocy. Praca

Doprawdy szczęśliwy jest naród, którego państwo posiada morskie granice!

Długość tych granic nie odgrywa roli — im ich mniej, tem więcej strzec i bronić je potrzeba — tem więcej trzeba je cenić.

ich nie pozwoliła zamrzeć duszy polskiej, nie pozwoliła ugiąć karku pod jarzmo dzikiej przemocy.

„Dnia 8 b. m. odbyło się w Bytomiu poświęcenie i otwarcie pierwszego gimnazjum polskiego w Niemczech“; te słowa, ze szpalt wszystkich polskich pism bijące, nie są tylko zwykłym, codziennym stwierdzeniem faktu. Wymowa ich jest głęboka, wnikliwa, dla każdej polskiej duszy zrozumiała. Mówią słowa te nam — co w wolnej Ojczyźnie żyjemy — że milion braci naszych, Macierzy wydartych, Polakami być nie przestali i nie przestaną. Ze zgwałconego sumienia i ducha swego nie dadzą żadnej przemocy, żadnym podstępom. Przetrwali wieki niewoli, marząc o chwili powrotu do Macierzy; za broń trzykrotnie chwytały, by krwią przynależności swą przypieczętować, w sumieniu obradujących polityków uderzyć. Nie wszyscy z krwi tej owoc wolności zebrali. Lecz ci — których fałsz i podle germańskie szacherki wtoczyły pod władzę odwiecznego zaborcy — rąk nie załamali. Sześćset lat czekali — będą czekać dłużej jeszcze. A w okresie oczekiwania zamrzeć duszy polskiej nie pozwolą; rozniecą setki ognisk polskiej nauki, polskiego pacierza, polskiego żywego słowa i w płomieniu ich hartować się będzie duch przyszłych bojowników o wolność — o powrót do Polski.

I nie tylko o tem mówi fakt powstania szkoły polskiej w Bytomiu. Wymowa jego sięga dalej — w dziedzinę, o której z nieukrywanym strachem alarmuje „katolicki“ organ centrowców — osławiona „Germania“. Wczytajmy się w owo ostrzeżenie, narodowi niemieckiemu rzucone: „Gdy na ziemiach naszych powstanie pierwsza średnia szkoła polska — fakt ten zatruje atmosferę solidarności, podkopie spoiwość nacji niemieckiej, rozczuchwali nieliczne grupki Polaków, rozsiane na wschodnim naszym pograniczu.“ Pomijając kwestję podejrzanej wartości owej „solidarności i spoiwości nacji niemieckiej“, o której aż nadto dobitnie świadczą nieustanne batalie i rzezie między molojcami Hitlera a zwolennikami „raju so-

wieckiego“ — zastanówmy się nad ostatnim ustępem owego ostrzeżenia. Domyślić się nie trudno, że „grupki Polaków, rozsiane na wschodnim pograniczu“ — to szwarta, trzystusieczna rzesza Mazurów i Warmiaków, która na skutek podlej komedji plebiscytowej oderwana została od Macierzy. Tu was boli, obludni berlińscy krzykacze z pod znaku hakaty! Aczkolwiek brudnymi metodami i złodziejskimi szacherkami udało się zagarnąć ten szmat pra-polskiej ziemi pod „miłościwe berło Mamy-Germanji“ — sen z oczu ploszy wam myśl, iż to — co się w Bytomiu wczoraj stało — jutro dokonać się może w Malborku, Szczytnie lub Olsztynie. I dlatego panoszą się na ziemi mazursko-warmińskiej od lat dziesięciu w całej swej ohydzie najpodlejszy ucisk i represje ludu polskiego — prawomocnego dziedzica ziemi tej. Odbywa się dzi-

ka, rumieniec wstydu natwarz kulturalnego człowieka wywołująca nagonka na szkołę i kościół polski. Tak jak przed sześciuset laty, jak w czasach barbarzyńskich orgij mnichów z czarnymi krzyżami na piersiach — którzy „kulturę“ germańską szczepili na włościach „dzikich“ słowian. I jak zahartował się twardy Ślązak w niewoli odwiecznej, jak opancerzył wolność ducha swego przed ciosami nienawistnego germanizmu — tak zamknięty w sobie, milczący, nieufny Mazur pozostał przez lat sześćset Mazurem i tęskny wzrok nadal na wschód kieruje — ku Polsce-Macierzy umiłowanej. Trwa także niezłomnie na zagrożonej placówce polskiego ducha, walczy o święte swe prawa — walczy o język macierzysty

i wiarę praocjów. I lubo zalew wojującego germanizmu wyrwy i szczyrbiny bolesne poczynił w szeregach bojowników, lubo znalazł się renegat i zdrajca nie jeden w szeregach tych — reszta zamrzeć duchowi polskiemu nie pozwoli. Skrzepi się wieścią radosną o święcie i triumfie w Bytomiu, rękawów zakasze, by braciom swym — na innym froncie walczącym — w zwycięstwie dorównać.

Ostrzeżenie „Germanji“ — to mimowolne, w zaciętrzewieniu szowinistycznym przeoczone stwierdzenie faktu, iż miliony Polaków — których Macierzy wydarto — nie pozwolą się nigdy zniemczyć, nie wyrzekną się nigdy marzeń o powrocie do wolnej Ojczyzny. A nim chwila nadejdzie, w której na ostrzu bagnatów kwestię swej przynależności postawią — zbudują liczne szkoły, ochronki i kościoły polskie, w których ducha wol-



Gmach nowoutwartego gimnazjum polskiego w Bytomiu.

przez cały naród polski, co o synach najwierniejszych nie zapomni. Szły obfite memorjały i wnioski do Berlina, wędrowały liczne protesty do Genewy — jako wyraz głębokiego oburzenia trzydziestomilionowego narodu, który autorytetem swym ujął się za łzy i krzywdy tych, których Macierzy wydarto. Rozsrożyły się zle moce, dzikie, szowinistyczne narowy pruskiej hakaty. Zwalily się na garstkę niezłomnych bojowników o prawo wolności ducha wypróbowane oddawna, jadawite metody „ausrotten“u. Oburzenie i gniew w „narodzie bojaźni Bożej“ były wielkim głosem o pomstę do nieba, uderzały w obludny, fałszywy dzwon alarmu. „Niebywały tupet i bezczelność garstki brudnych, zawszawionych górników polskich na ziemi odwiecznie germańskiej — wymaga radykalnej zmiany dotychczasowej zbyt łagodnej, „głaskającej po głowie“ polityki w stosunku do bandy rozagitowanych pol-

praojców — znoszą barbarzyńskie jarzmo do czasu*) i t. d. i t. d.

Bagno podłych kłamstw, najczarniejszych potwarzy i brudnej, cuchnącej prowokacji wylało się na szpalty niemieckiej prasy nacjonalistycznej; rej wiodła w batalji nienawiści „katolicka“ gazeta centrowców berlińskich — „Germania“. Niestrudzenie, systematycznie, zażarcie alarmowała „czynniki miarodajne“ — by „rozwydrzonym Polakom cugli przykrócić, zdławić przekłętą, niesforne plemię lechickie, co nieraz już kością w gardle stało pobłażliwej Germanji“. Darli się berlińscy „katolicy“, obludni germanizatorzy w sutannach, by nie dopuścić do otwarcia pierwszej polskiej szkoły na ziemiach „Deutschlandu“, do „założenia pierwszego rozsądnika zgniłej polskiej kultury, który zatruje

*) Wszystkie cytaty czerpane z „Germanji“.



Kaplica wiejska w Legajnach (Warmja).

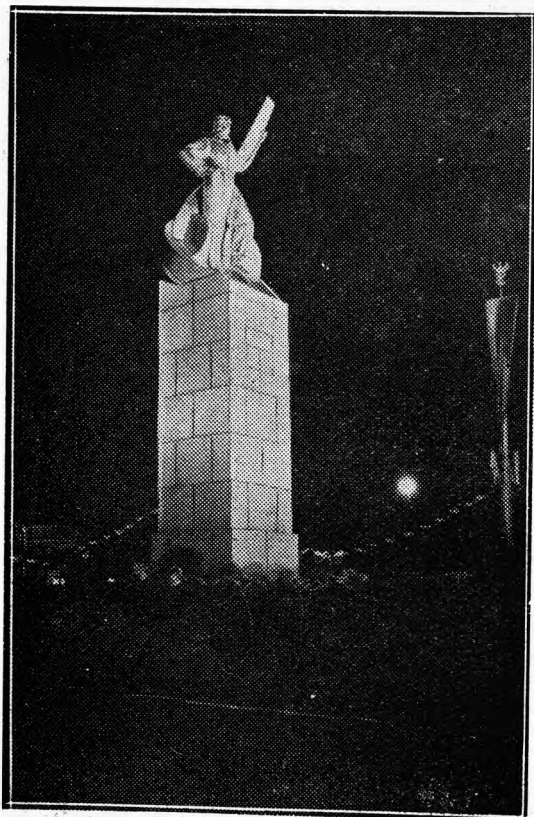
ności pielęgnować i krzepić będą. L. M.

L. O. P. P.

Pogadanka o obronie przeciwlotniczo-gazowej.

Tematem pogadanki będzie przedmiot, który Czytelników naszych napewno bardzo zajmie i zaciekawia; chodzi bowiem o lotnictwo. Co to jest samolot i jak on wygląda — napewno każdy z was wie i nieraz go widział choć zdaleka. Ale co taki samolot może zrobić i w jaki sposób — nie wszyscy wiecie. Słyszeliście napewno z opowiadań waszych ojców czy braci, lub wreszcie tych — co byli na wojnie — że dawniej walczoneo

Ku czci naszych bohaterskich lotników.



Podczas „Święta Lotnika“, obchodzonego uroczystie w całej Polsce dn. 11 b. m., odbyło się w Warszawie odsłonięcie pomnika ku czci poległych lotników.

przeważnie na bagnety lub przy pomocy karabinów ręcznych i maszynowych. Mówiono wiele o strasznych skutkach ognia artylerji — ale o samolotach i gazach było wówczas jeszcze głucho. Dzisiaj na wypadek wojny — te dwie nowe bronie wystąpią na widownię w całej swej potędze. **Lotnictwo i gazy — to jakby dwie nowe, potężne pięści, które biją mocno i skutecznie każdego, kto nie potrafi się przed nimi należycie bronić.** Każdy z was, obserwując lecące

samoloty, widzi — że są one do siebie prawie zupełnie podobne; cała różnica polega na tem, że jeden leci szybciej, drugi — wolniej, ten jest mały, tamten znów — bardzo duży. Te właśnie różnice wykazują, że każdy z tych samolotów przeznaczony jest do innej pracy.

Cóż takie samoloty mogą zrobić? Te duże samoloty, które lecą wolno i nieraz bardzo wysoko, są to tak zwane **samoloty niszcycielskie**. Mają one specjalne urządzenia pod spodem, gdzie **umieszczone są bomby, napełnione gazem lub materiałem wybuchowym**. Bomba taka (ważąca nieraz nawet 1000 kg) — zrzucona z samolotu — wytwarza falę gazową albo niszczy jakąś budowlę, tak jak pocisk artylerji. Samolot niszcycielski zabiera ładunek do 5000 kg. Jak widzicie — jest to spory zapas. Leci zwykle bardzo wysoko, tak że go gołym okiem trudno dojrzeć, a skoro znajdzie się nad stacją kolejową, miastem lub magazynem — rzuca taką „bombkę“ — i spokojnie wraca na swoje lotnisko.

Inne samoloty mają za zadanie **wyszukiwanie nieprzyjaciela i podpatrywanie jego kroków**; spostrzeżenia meldują swemu dowódcy, który już wie — co ma robić.

Ten rodzaj samolotów, zwanych **zwiadowcami, kieruje też ogniem artylerji**. Wreszcie ostatnia kategoria — to samoloty, uzbrojone w karabiny maszynowe, których zadaniem jest **walka z nieprzyjacielskimi samolotami**; są to t. zw. **samoloty bojowe lub pościgowe**.

Jak widzicie — samoloty mogą spełniać różne zadania i walczyć tak — jak dawniej ludzie walczyli na ziemi. Ażeby móc skutecznie bronić się przed nimi — **trzeba znać dokładnie sposoby walki z lotnikiem**. Trzeba znać **budowę różnych rodzajów samolotów i sposoby ich walki**; trzeba znać **znaki rozpoznawcze państw**, żeby wiedzieć, który samolot należy do nieprzyjaciela. Należy **poznać zasadnicze ruchy płatowca i sposób mierzenia wysokości lotu**; wiedzieć — w jaki sposób używa się karabinów maszynowych do walki z lotnikiem i kiedy można strzelać. Specjalne wojska techniczne uczą się — jak używać reflektorów, które oświetlają w nocy niebo i wyszukują nieprzyjacielskich samolotów — oraz jak pracować aparatami podsłuchowemi, które wskazują miejsce samolotu nieprzyjacielskiego ze znacznej odległości. Jeżeli w marszu czy walce znajdziemy się wobec lotnika bez żadnych środków obrony — musimy **umieć bronić się biernie**, to znaczy ukryć się tak, aby lotnik nie mógł nas wykryć. Uzyskujemy to **przez maskowanie się, zasłanianie dymem, budowanie fałszywych stanowisk i t. p.** (Dokończenie nastąpi).

Gdyby każdy obywatel Państwa Polskiego ofiarował na cele budowy Floty Wojennej tylko **jeden złoty miesięcznie** — moglibyśmy się nie obawiać, że wróg nas powtórnie od morza odsunie.

Kącik Harcerzy.

Polska wychodzi na morze!

(Specjalny wywiad z gen. Zaruskim.)

Z końcem września opuścił Gdynię twórca żeglarstwa polskiego, literat i niestrudzony propagator polskiej idei morskiej — gen. Marjusz Zaruski.

Przed jego wyjazdem zdołał referent I. morskiej d-ny harcerskiej w Gdyni, p. Kazimierowicz, uzyskać wywiad, który poniżej zamieszczamy.

— Jaką rolę może odegrać Harcerstwo w pędzie Polski do morza?

— Ogromną! Ogromną powtarzam! Gdybym nie był o tem najgłębiej przekonany, z pewnością bym nie poświęcał tyle czasu i pracy waszemu wyszkoleniu morskiemu. Stosunek nas — Polaków — do morza jest bowiem zanadto sentymentalny, a zamało realny. Smutnie wyglądamy w porównaniu z takimi małymi państwami — jak Łotwa, Estonia i inne, których flota handlowa i wojenna jest większa od polskiej w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do liczby ludności.

— Jakie znaczenie posiada istnienie w Gdyni drużyny morskiej?

— Niezwykle doniosłe! Obserwuję corocznie latem masowy sływ młodzieży harcerskiej na wątych kajakach na polskie morze. Jest to objaw niezmiernie miły, ale i niezwykle niebezpieczny, który wymaga koniecznie stworzenia nad morzem sprawnie działającego ośrodka harcerskiego, mogącego dostarczyć młodzieży odpowiedniego do wycieczek sprzętu i doświadczonych kierowników żeglarskich. Że dotychczas nie było żadnego śmiertelnego wypadku z harcerzami — dowodzi to jedynie, że Pan Bóg jest niezwykle dla harcerzy łaskawy.

Tego lata zaobserwowałem niezwykle wypadek. Przypłynął tu do Gdyni na dziwnie skonstruowanej łódce, wzorowanej na wojennych pancernikach, jakiś harcerz aż z Pińska. Zamierzał płynąć do Szwecji. Odradzałem mu to — jako niechybne samobójstwo. Popłynął jednakże. Morze wyrzuciło go gdzieś koło Stolpmünde na niemieckim Pomorzu. Uszedł z życiem — w jednych tylko spodenkach kąpielowych. Rybacy niemieccy nakarmili go, przyodziali, odstawili do granicy, wykupując bilet aż do Pińska i przykazując, ażeby przy przejeździe przez Pomorze zawiadomił, że oni — Niemcy — jeszcze tu przyjdą zabrać co swoje. Przed paroma dniami harcerz ten przysłał list, że buduje już nową, większą łódź, ponieważ pragnie się przewietrzyć na Atlantyku. Znamiennem jest jednak owo powiedzenie rybaków niemieckich, świadczące o duchu odwetowym, panującym wśród najszerszych mas niemieckich. Gdyby rzeczywiście, co nie dać Boże, miało przyjść do tego, żebyśmy morze utracili — to nie warto byłoby być Polakiem, bo Polacy staliby się wówczas narodem najniższych parjasów, pędzących nędzny żywot w zależności od łaski sąsiadów. Byłby to Finis Poloniae!

— Jakie jest zdanie pana generała o sportach lądowych?

— Doceniam znaczenie sportów lądowych; nie chwając się — jestem założycielem narciarstwa

w Polsce. Trzydzieści lat temu organizowałem w Zachodniej Małopolsce liczne kursy narciarskie; mimo braku żyzek kolejowych i jakiegokolwiek poparcia ze strony czynników administracyjnych — liczba uczestników dochodziła do 150 osób. Rozumiem doskonale, jaki wpływ posiadają sporty lądowe, odciągając młodzież od kieliszka i zielonych stolików w zadymionych lokalach nocnych. Jednakże znaczenie wychowawcze sportów wod-



Na straży polskiej bandery.

nych w zestawieniu z lądowymi jest niewspółmierne. Wystarczy spojrzeć na narody — wychowane na morzu: jak Anglja, Japonja, Szwecja, Holandja i t. d. Morze dało tym narodom siłę woli i hart ducha. Stąd wypływa ich potęga. Kilkutygodniowe zmaganie się z żywiołem wodnym kształci więcej charakter — niż kilkugodzinny bieg lub skok o 5 cm. dalszy czy wyższy. Entuzjizm dla Żwirki może zwrócić uwagę społeczeństwa na te sporty, które dają nieco mniej może dla mięśni, ale więcej dla ducha.

— Jakie wrażenie wyniósł pan generał z Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych?

— Byłem obecny tylko na części morskiej Zlotu. Złoty skautowe uważam za bardzo doniosły czynnik w zbliżeniu narodów, prostujący różne błędne mniemania, względnie rozmyślnie fałszywe. Cieszy mnie mocna pozycja harcerstwa polskiego na wodzie.

— Jaka jest opinja pana generała o jednolitości naszej drużyny?

— Była bardzo sympatycznym i dobrze obmyślonym apelem do młodzieży. Ten „Wiatr od morza“ wniósł nieco świeżego powietrza w atmosferę naszych rozmyślań o morzu.

— Jak się zapatruje pan general na myśl wydawania w Gdyni pisma żeglarskiego dla młodzieży harcerek?

— Byłoby to bardzo pożądane, o ileby było nastawione w kierunku propagandy i rozbudowy naszej pracy na morzu. Narzuciliście Gdyni nazwę „morskiej stolicy Polski“. Musicie przeła-

mać psychikę polską tak, by cały kraj odczuwał potrzebę posiadania nad morzem swojej drugiej stolicy.

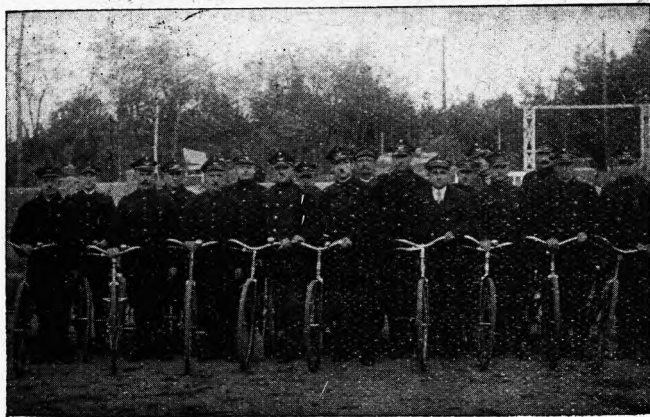
— Czy możemy liczyć na współpracę pana generała?

— Z całą pewnością.

KOLEJARZE POD BRONIA.

„Kapewiaczy” Ogniska Cierpice przy pracy.

Ognisko Cierpice odbyło w miesiącu październiku 2 ćwiczenia pod kierunkiem komendanta Ogniska, obyw. Sarlińskiego. Członkowie w liczbie 24 uzyskali b. dobre wyniki w strzelaniu w masce przeciwgazowej z wiatrówki, w rzucie granatem, skoku wdal oraz w biegu kolarskim zespołowym na trasie Cierpice — Solec-Kuj. Aczkolwiek bieg odbywał się w trudnych warunkach atmosferycznych, dzielni członkowie prze-



Oddział kolarski K. P. W. — Ognisko Cierpice.

byli przestrzeń 22 km w czasie 1 godziny. Dnia 7. XI. b. r. wygłosił ob. Sarliński 2-godzinny wykład z dziedziny obrony przeciwgazowej, poczem odbyły się ćwiczenia strzeleckie pod kier. instr. P. W. i W. F., sierż. Górkiewicza i Wysockiego. Na 100 punktów możliwych zdobyli: obywatel Brewka Tomasz — 94; Mędlewski Władysław — 94; Sarliński Henryk — 93; Kasprzak Stanisław — 93 oraz 13 członków — od 80 do 90 punktów i 4 członków — od 70 do 80 punktów. Następnie odbył się bieg kolarski zespołowy na przestrzeni

29 km. z Cierpic do Aleksandrowa w czasie 1 godz. 20 minut. Nadmienić należy, że członkowie tu-tejszego Ogniska liczą przeważnie od 40 do 50 lat.

Poświęcenie świetlicy K. P. W. w Smętowie.

Dnia 2 b. m. odbyło się w Smętowie uroczyste poświęcenie nowowypudowanej świetlicy K. P. W.

Uroczystości poświęcenia dokonał miejscowy ksiądz proboszcz, który od stóp ołtarza wygłosił piękne okolicznościowe kazanie.

Na święto kolejarza polskiego do Smętowa przybyli wicedyrektor Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej — p. Pospizil, prezes okręgowy K. P. W. — p. dyrektor Welz z Bydgoszczy, obwodowy komendant p. w. — p. kpt. Niemiec, powiatowy komendant p. w. — p. por. Mieczkowski, naczelnik p. Biały, p. inż. Klin, p. komendant Jachimczak, prezes ogniska K. P. W. — p. naczelnik Adameczyk i wielu innych.

Po poświęceniu świetlicy wygłosił dłuższe przemówienie p. Pospizil, podkreślając zasługi miejscowego Ogniska w pracy dla dobra Ojczyzny.

Następnie po wspólnym obiedzie przemówił do licznie zebranych gości i członków okręgowy prezes p. Welz, poczem komendant — p. Jachimczak udekorował srebrnemi i bronzowemi odznakami sportowemi 20 członków Ogniska.

Wieczorem amatorski zespół Ogniska odegrał b. udatnie sztukę p. t. „Ojcowizna“, poczem odbyły się tańce.

Podczas całej uroczystości przygrywała b. dobrze orkiestra Ogniska K. P. W. Smętowo.

Zarząd Ogniska z prezesem — p. Bąszetem na czele — w ciągu stosunkowo niedługiego okresu czasu postawił smętowską placówkę K. P. W. na odpowiednim poziomie.

Ognisko to przez wybudowanie świetlicy oraz zdobycie aż 20 odznak P. O. S. zdało chlubnie egzamin z pracy na polu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Święto Niepodległości w Dulsku.

Czemże jest praca ludzi, pragnących zdobyć uznanie, wdzięczność, pochwały, wobec wysiłku tych — co nie dla laurów, nie dla zaszczytów, lecz z obowiązku obywatelskiego pracują na niwie społecznej? Ciężki i mozolny trud — a jakże niewdzięcznie oceniany przez ludzi złej woli. To, czego niedawno świadkiem byłem — utkwilo głęboko w mej pamięci i nie wiem, czy kiedykolwiek,

szukając odpowiedzi na pytanie: „Co to jest praca społeczna“? — będę mógł nie pomysleć o Dulsku.

Dulsk — to mała wioska parafjalna, schłodna i miła, jedna z piękniejszych wiosek w powiecie rypińskim, odległa o 6 klm. od Dobrzynia. Aczkolwiek sama wioska niczem nie powstydzi się innych — to jednak droga polna, jaką należy przebyć, by do Dulaska dostać się — jest wprost odstraszająca. W czasie deszczów jesiennych —

można śmiało wyrazić się, że: „Dulsk — to świat deskami zabity“. Ale serca garstki mieszkańców tej wioski biją prawdziwie po polsku, a życie społeczne wre tu przyspieszonym tętnem.

Zaledwie kilka miesięcy temu został wybrany nowy Zarząd Z. S. Ludzie to nie byli malowani. Pracowali z pełną świadomością znaczenia i celu swej pracy, pokonywując coraz to nowe trudności. Społeczeństwo miejscowe — jak zresztą w wielu innych środowiskach: „Część do Sasa, część do lasa“. „Tworzyć, przekonać, uświadomić“ — oto słowa ref. wych. obyw. — ob. Zochowskiego. „Zacznijmy od garstki — niech ta garstka będzie zawiązkiem przyszłego tysiąca. Pracować i pracą zjednać społeczeństwo; niech widzą, niech wiedzą, że chcemy żyć i musimy żyć“. W łonie Zarządu wyłonił się szlachetny pomysł: „Maluczkiem zdaje się, że się załamamy, gdyż jest nas mało. Zaprotestuujmy zgodnie; okażmy tym wszystkim, którzy pragną naszego upadku — że się wzmocnimy, rozwiniemy, w moc i potęgę urośniemy. Skoncentrujmy sąsiednie oddziały i urządzmy Święto Niepodległości w Dulsku. Okażmy się w oczach społeczeństwa — jako ludzie czynu“.

A kiedy nadszedł dzień 13 listopada — ze wszystkich stron wkraczały do Dulska oddziały Związku Strzeleckiego. Kompania dobrzyńska pod dowództwem ob. por. Podolskiego ustawiła broń w kozły i udała się do parafjalnego kościółka na Mszę św. Po Mszy — przemówienie okolicznościowe, wygłoszone przez ob. Zochowskiego do licznie zebranej braci strzeleckiej — zakończone okrzykiem na cześć Wodza Narodu. Po przemówieniu — defilada przed ob. por. Sulatyckim, Pow. Kom. Zw. Strz. i ob. burmistrzem Drapczyńskim — prez. Z. S. z Dobrzynia w otoczeniu miejscowego ks. prob. Nowaka i Zarządów Z. S.

A potem — wspólny obiad dla strzelców i herbatka dla Zarządów w mieszkaniu miejscowego kierownika szkoły, obyw. Kwiatkowskiego Władysława. Nastrój — miły i serdeczny. Komentant, ob. por. Sulatycki, wyraził życzenie, aby harmonia współpracy nie ustawała nigdy i aby więzy przyjaźni, łączące braci strzelecką, zacieśniały się coraz bardziej; w zgodzie bowiem tylko można pracować i tworzyć. Zaś praca ta niech będzie obowiązkiem naszym, a nagrodą — własne sumienie. W imieniu Zarządów przemawiał ob. burmistrz Drapczyński, w imieniu strzelców — ob. por. Podolski i ob. ppor. Dębowski.

Wieczorem zebrani goście udali się gremjalnie na przedstawienie, które odbyło się w miejscowej szkole. Uroczystości zakończyły się zabawą taneczną dla strzelców w sali remizy strażackiej.

Jeśli zważymy warunki, w jakich pracuje Zarząd Z. S. w Dulsku, musimy stwierdzić z całą stanowczością, że wysiłek Zarządu był aż nadto wielki. Z uznaniem wymienić należy członków Zarządu ob. ob.: Tykarskiego, Kwiatkowskiego, Paula, Zochowskiego, Niedzielskiego i Piekarskiego — czołowych przywódców życia i pracy strzeleckiej na tym zapadłym posterunku ziemi pomorskiej.

Niech mi wolno będzie wyrazić tu życzenie, by takich ludzi posiadały wszystkie oddziały Związków Strzeleckich — a za ofiarną pracę członkom Komitetu urzędzenia uroczystości i wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania uroczystości — Cześć!

„Przyjaciel Strzelca“.

Alarm.

(Obrazek z życia strzelców lipnowskich).

Niedziela. Jak to się smacznie śpi, kiedy człowiek wie, że nie potrzeba wstawać rano do

Echa obchodu Święta Niepodległości w Toruniu



Wbijanie gwoździ w drzewce nowoposwięconego sztandaru Pomorskiej Wojewódzkiej Federacji Obronców Ojczyzny. Na przednim planie stoją: gen. Roman Górecki, gen. Maksymowicz-Raczyński i starosta krajowy Łącki.

pracy! Co to za rozkosz takie „pławienie się“ w ciepłym łóżku!

Ale nie można znowu być cały dzień w łóżku. Trzeba wkońcu wstać... Więc się wstaje — albo normalnie, albo z opóźnieniem. Bywa, że się wstaje rano z przyzwyczajenia, bywa też i tak, że się chce iść do miasta szlifować bruki, bywa, że się wstaje, bo zmuszają do tego rozmaite okoliczności.

A więc się wstaje... Ziewa się... Ubiera się — powolutku, bo po co się śpieszyć? Pali się, czy co? Mam czas. Nie zajac. — Ta pogoda taka jakaś niewyraźna... Jak tu się ubrać? — Właściwie, to ja nigdzie się nie wybieram — ale bo ja wiem...

Bo co innego — jak się wstaje rano, aby pójść do kościoła. Ubiera się wtedy w to, co się ma najlepszego i idzie. Albo jak się idzie na ćwiczenie p. w. — to sztyftuje się mundur; wprawdzie trochę wytarty i wypłowiały, ale przecież jest to ubiór ćwiczebny — więc rozmyślać nad tem nie potrzeba.

W niedzielę, dnia 13 listopada b. r., strzelcy lipnowscy nie mieli czasu na podobne rozmyślania. Dlaczego?... Prosta rzecz — bo im nie pozwolili. Kto? Co? Gdzie? Zwyczajnie — dwóch strzelców na rowerach z rozkazem alarmowym objeżdżali wszystkich i alarmowali.

— Mój Boże, ci dowódcy to już naprawdę nie mogli nic lepszego wymyśleć. Hm, alarm...

Ale strzelec tak nie myśleli. Czy może nie było czasu? Nie — tylko strzelec wie, że **alarm służy do niezwłocznego postawienia oddziału w gotowości bojowej**, a zarządza się go w czasie pokoju dla celów wyszkoleniowych. Bo to i sztuka nielada ubrać się w ciągu 5 minut i stanąć do apelu. Zrobił się rwetes: Wstawaj! Alarm! Zrywa się — cap za spodnie. Wkłada — nie wchodzi — co to? — a, to mundur... Bodaj go gęś! Kamasze — jeden, drugi — nie wchodzi... co znowu? Pewnie prawy na lewą? A jakże. Gdzie pas? Czapka? Oj, te włosy — trzeba przeczesać. Gdzie grzebień? — Grzebień gdzie jest? — Nie ma, przepadł. Coś spadło — rozbiło się; lusterko!

Już — gotowy. Masz ci los — szelki zapomniał założyć... Trach! — guzik się urwał... Tam do licha! Nareszcie!... Pędzi!... Wpada do świetlicy, spocony — melduje posłusznie swoje przybycie.

Najlepiej wyszli na tem ci, co wybierali się do kościoła, bo wcześniej wstali i mieli czas, aby się spokojnie ubrać — to też najprędzej stawili się na zbiórkę. Inni też szybko przybyli, bo pamiętają, że **strzelec musi być zawsze w pogotowiu**, no i ubranie mają zawsze w porządku i na właściwym miejscu. Tylko jeden wszystko popsuł; przyszedł najpóźniej — „Oferma“!!!

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Komunikat Nr. 19.

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

I. 1) Zmiana adresu sekretarjatu P. Z. G. S.

Podaje się do wiadomości, że sekretarjat P. Z. G. S. w Warszawie mieści się obecnie przy ul. Marji Konopnickiej 6; dyżury: poniedziałki od godz. 9—11,30, środy od godz. 18—20-tej, czwartki od godz. 9—11,30, piątki od godz. 9—11,30 i soboty od godz. 9—11,30.

2) Przyjęcie członków.

Uchwałą zebrania Zarządu P. O. Z. G. S. przyjęto na członka zwyczajnego S. M. P. Marji — Toruń; sekretarjat: Szosa Chelmińska — Ognisko, oraz Kolejowe Przystosobienie Wojskowe — Bydgoszcz ul. Dworcowa, Gmach D. O. K. VIII., wraz z ogniskami: Chojnice, Howo, Kowalewo, Brodnica, Wierzchocin — na członka nadzwyczajnego. Wyżej wymienione ogniska przedstawia deklaracje, przesłane bezpośrednio do P. O. Z. G. S.

Sprawa wpisowego i składek ognisk K. P. W. uregulowana zostanie zarządzeniem Okręgowego Zarządu K.P.W.

3) Wpłata składek.

Przyjęte kluby, t. j. Klub Wioślarski i S. M. P. Marji nadesła do P. O. Z. G. S. a 2,25 zł. tytułem składki za IV. kwartał 1932 r.

II. Zawody jesienne „systemem byskawicznym” o nagrody wędrowne Zarządu P. O. Z. G. S.

Koszykówka. Dnia 4. XII. 32 r. — gospodarz „Gryf”, kierownik zawodów — p. kpt. Brózda.

1. G. K. S. III — S.M.P. Mokre II o godzinie 16, sędzia p. Żołnowski,

2. G. K. S. II — Sokół II/II o godzinie 16,55, sędzia p. Zülke,

3. Drużyna Błękitna — Klub Wioślarski II o godzinie 17,50, sędzia p. Tomaszewski,

4. G. K. S. II — Gryf II o godzinie 18,45, sędzia prof. Kowalski,

5. S. M. P. Mokre — Klub Wioślarski I o godz. 19,40, sędzia prof. Gliszczyński.

Dnia 8. XII. 32 r. — gospodarz S. M. P. Mokre, kier. zawodów — p. Boldt.

1. S. M. P. Marji — Sokół II/I o godz. 16, sędzia — p. kpt. Brózda,

2. Gryf I — zwycięzca gry 1 z dnia 4. XII. o godz. 16,55, sędzia — prof. Witkowski,

3. Zwycięzca gry 2 — zwycięzca gry 3 z dnia 4. XII. o godz. 17,50, sędzia — p. por. Gronowski,

4. Zwycięzca gry 5 z dnia 4. XII. — zwycięzca gry 1 z dnia 8. XII. o godz. 18,45, sędzia — p. por. Fryszezyn,

5. Zwycięzca gry 4 z dnia 4. XII. — zwycięzca gry 2 z dnia 8. XII. o godz. 19,40, sędzia — p. Boldt.

Dnia 11. XII. 32 r. — gospodarz G. K. S.; kierownik zawodów — p. Żołnowski.

1. Zwycięzca gry 3 — zwycięzca gry 4 z dnia 8. XII. o godz. 16, sędzia — p. kpt. Bruśnicki,

2. G. K. S. — Gryf II (Dyon Pom. Art.) — siatkówka — o godz. 17; sędzia — p. prof. Gliszczyński,

3. Gryf I — Sokół II — siatkówka — o godz. 17,30; sędzia — p. kpt. Bruśnicki,

4. Rodzina Wojskowa — Gryf żeński — siatkówka — o godz. 18; sędzia — p. Fryszezynowa,

5. Zwycięzca gry 1 — zwycięzca gry 2 — siatkówka — o godz. 18,30; sędzia — p. kpt. Laurentowski,

6. Gimnazjum Żeńskie — Gryf żeński — hazena — o godz. 19; sędzia — p. Fryszezynowa,

7. Zwycięzca gry 5 z dnia 8. XII. — zwycięzca gry 1 z dnia 11. XII. — koszykówka — o godz. 19,30; sędzia — p. kpt. Laurentowski.

Wpisowe do powyższych zawodów od drużyny i gry wynosi 1— zł. Przypomina się poszczególnym klubom, iż gracze powinni posiadać jednolite kostjumki sportowe, zaś drużyny koszykówki — numery. Przypomina się zarazem, że na 10 minut przed rozpoczęciem zawodów drużyny zobowiązane są do przedłożenia sędziemu protokołów gier i spisu graczy na blankiecie klubowym z pieczęcią klubu. Każdy klub zobowiązany jest przynieść piłkę do gry, w której bierze udział.

Zawodnik nie może występować w 2 drużynach jednej i tej samej gry.

Za Zarząd:

Sekretarz: (—) Boldt. Prezes: (—) Laurentowski, kpt.

Z Pomorza.

Tennis stołowy. Zawody propagandowe Pom. O. Zw. T. S. Zawody propagandowe tenisa stołowego, zorganizowane przez Pomorski Okręgowy Związek Tenisa Stołowego, wypadły naogół dobrze i zgromadziły 5 pań i 24 panów.

Zawody panów grano w 3-ch grupach, których finały nie zostały jeszcze zakończone.

Pierwsze na Pomorzu zawody pań ukończono. Pierwsze miejsce zdobyła p. Fryszezynowa, mając 4 wygrane przy stosunku 187:101; 2) p. Ziółkowska — 3 wygrane, stosunek 177:130; 3) p. Makowska — 2 wygrane i 122:143; 4) p. Florerowa — 1 wygrana i 118:151; 5) p. Dańska — stosunek 69:168.

Mecz ping-pongowy Gryf — S. M. P. Mokre. Dnia 20 b. m. odbył się mecz ping-pongowy pomiędzy drużynami Gryf — S. M. P. Mokre z wynikiem 9:5.

Wyniki szczegółowe są następujące: Drażkowski (G) — Żymiński (M) 6:1 6:2, Kamiński (G) — Gołębiewski (M) 6:2 6:0, Ziółkowski (G) — Malinowski (M) 6:3 7:5, Jaśniewski (G) — Winiarski (M) 6:8 6:1, Winiarski (G) — Dąbrowski (M) 6:8 6:0, Cerefiński (G) — Grabowski (M) 2:6 2:6, Brozdowski (G) — Karczewski (M) 7:5 2:6.

Z Polski i ze świata.

Cracovia mistrzem Ligi. Mecze ligowe wyłoniły już mistrza ligi na rok 1932. Została nim Cracovia po zwycięstwie nad Legią. Zdobyła ona 29 pkt. i stosunek bramek 55:30.

Polscy bokserzy biją Niemców. W Nowym Bytomiu rozegrano mecz zapaśniczy pomiędzy drużyną polską „Jedność” i drużynowym mistrzem Śląska Opolskiego „Heros 03” z Gliwic. Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 12:10.

Z TYGODNIA

Z Polski i ze świata.

Walny Zjazd »Peowiaków«. W dn. 19 i 20 b. m. odbyły się w Warszawie obrady walnego Zjazdu Związku Peowiaków przy udziale przeszło 400 delegatów z całej Polski. W obradach wzięli udział m. in.: gen. Górecki, gen. Rydz-Śmigły, prezes płk. Sławek, minister Hubicki, wojewoda białostocki Zyndram-Kościałkowski i inni. Przedmiotem zjazdowi naczelnik Łepkowski z Torunia. Przedmiotem obrad była m. in. sprawa połączenia Peowiaków ze Związkiem Legionistów w jedną organizację.

Groźna katastrofa w kościele św. Krzyża w Warszawie. Dn. 20 b. m. o godz. 11 w kościele św. Krzyża po ślubie, celebrowanym przed wielkim ołtarzem, zawałiła się kamienna posadzka w prezbiterjum. 12 osób spadło do podziemi kościoła, odnosząc ciężkie lub lżejsze rany. Przyczyną katastrofy — osłabienie sklepienia kościoła w związku

z przeprowadzaniem w kościele centralnego ogrzewania. Podpory, założone po wyjęciu części ściany w piwnicy, były nie wystarczająco mocne i zawałiły się pod ciężarem zgromadzonych w prezbiterjum osób.

25-lecie polskiej szkoły w Czechach. W Morawskiej Ostrawie odbyła się uroczystość 25-lecia tamtejszej polskiej szkoły prywatnej. Szkoła ta, założona przez krakowski oddział Towarzystwa Szkoły Ludowej i utrzymywana obecnie przez Macierz Szkolną w Czechosłowacji, posiada swój własny gmach i jest jedną z pięciu polskich szkół prywatnych.

Nieudany zamach na premiera francuskiego. Dn. 20 b. m. niewykryci sprawcy urządzili zamach na pociąg, w którym znajdował się premier francuski Herriot, udający się do Nantes (w Bretanii). Sprawcy uszkodzili szyny na przestrzeni kilku metrów. Dzięki zimnej krwi strażnika kolejowego, który zauważył uszkodzenie i zatrzymał pociąg — zamach został udaremniony.



Dział rozrywek umysłowych



Nowy „kawał“ z dziedziny spostrzegawczości. Tym razem — dla wojaków wszelakich, co to w mundurze się czują, jak ryba w wodzie. Zresztą mundur — to rzecz taka, z którą każdy z nas wcześniej czy później się zwącha albo już się zwąchał. Straszny to on jest — ale tylko do chwili, gdy się go na kark wciągnie; potem ułoży się „przyfasonuje“, przyklei do skóry tak, że i rozstać się przykro. I pasuje każdemu — do twarzy w nim największej ofermie; nawet za frak człowiekby nie zamienił. Taki już widać naród z nas, że się w mundurach kochamy bez różnicy płci, wieku i stanu. Zdarza się jednak i tak, że kochamy się, nie znając dokumentnie przedmiotu naszych uczuć. Czy znamy dobrze nasz mundur wojskowy? Czy wiemy — jak ubrać się weń należy? Przepisowo, regulaminowo — żeby sam szef nie znalazł „dziury“ i nie zbурczał od oferm.

Na pytania te odpowiecie Czytelnicy po obejrzeniu tego oto strzelca-szeregowca, meldującego się szefowi na „wychodne“. Postarajcie się nie ustąpić bystrością oka p. szefowi.

Redakcja ze swej strony obdarzy najbystrzejszych ciekawemi książkami z dziedziny p. w. oraz piękniemi albumami Pomorza.

Termin losowania: 20 lutego 1933 r.

* * *

Rozwiązanie zadania z Nr. 39.

Kadi wydał następujący sąd: **dopożyczę wam jednego wielbłąda i wówczas przystąpię do podziału** W ten sposób starszemu bratu przypadło w udziale 9 wielbłądów, średniemu — 6, a najmłodszemu — 2. Pożyczonemu wielbłąda zwrócono kadiemu i bracia byli wysoce zadowoleni z mądrego wyroku, gdyż w rzeczywistości każdy z nich otrzymał więcej, niż ojciec wyznaczył, a mianowicie jeden o $\frac{1}{2}$, drugi — o $\frac{1}{3}$, a trzeci o $\frac{1}{9}$ wielbłąda.

Trafne rozwiązania nadesłali: Anna Glichowa, Marjan Kalinowski, Franciszek Borkowski, Wacław Rylski, Roman Boroń, Zofja Fürst, Antoni Pyszka, Marja Szultisówna, Janusz Patalong, Walerjan Krześciński, Stefan Pesta, Ignacy Kamela, Jan Weber, Zofja Dąbrowska, Anastazja Bończakówna, Halina Wilczewska, Leon Koś, Zenobjusz Dorociak, Henryk Zemłło, Marja Nadolna, Irena Wańtuchówna, Stanisław Pyszka, Szymon Mańkowski i Adam Miętus.

Nagrody książkowe wylosowali: **Marja Szultisówna — Chełmno, Rybacka 2, Roman Boroń — Dolsk, poczta Drzycim, pow. Świecie i Stanisław Pyszka** (brak dokładnego adresu, o który prosimy celem przesłania nagrody).

* * *
Przypatrz się bacznie!



Strzelec Gamajda: Panie szefie! Strzelec Gamajda melduje się posłusznie z prośbą o wyjście na miasto.

Szef: Do stu piorunów, kartaczów, garłaczów, furgonów, wyciorów! Żołnierz jesteście, a ubrać się nie umiecie! Pokojówki wam potrze! Wtył zwrot — do zamiatania izby!

Jakie niedokładności w ubiorze Gamajdy zauważył groźny szef?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Stefan Kordylak — Czamaninek. Szczegółowych informacji udzieli Panu Powiatowy Komitet L. O. P. P., do kąd należy się zwrócić w tej sprawie.

Pow. Kom. P. W. — Włocławek. Przepraszamy za zwłokę, spowodowaną nawalem materiału sprawozdawczego; zresztą i samo sprawozdanie przeraziło nas swą „tasiemcową” objętością. Wolimy krótkie, treściwe wzmianki. Po „okrojeniu” — wykorzystamy. Cześć!

Zofja Sochaczewska — Lubliniec Wołyński. Cieszymy się, że wreszcie udało się Pani nawiązać z nami kontakt. Nagrodę książkową przesyłamy. Prosimy o kontynuowanie przerwanej w okresie „wagarowania” cennej współpracy. Serdeczne pozdrowienia.

»Przyjaciel Strzelca« — Dulsk. Sprawozdanie zamieszczamy z małymi „okrojeniami”. Cieszymy się, że praca strzelecka tak żywym tętnem bije w Waszym „zabitym”

deskami“ zakątku. Celem propagandy przesyłamy 10 egzemplarzy pisma. Cześć.

Oddział Z. S. — Lipno. Obrazek idzie. Napisany żywo i z humorem iście strzeleckim. Ciekawi byłibyśmy dowiedzieć się, kto jest autorem -- celem zwerbowania nowego talentu do stałej współpracy. Prosimy o „odsłonięcie przyłbicy”. Cześć.

Henryk Zieliński — Stary Brześć. Projekt pochwalamy i ze swej strony postaramy się poczynić wszelkie możliwe ustępstwa kalkulacyjne. Tylko że „przyjemność” ta nie jest tania: 16 stron przy 100 egzemplarzach wyniosłoby około 180 złotych, przy 1000 egzemplarzach — około 240 złotych — bez oprawy. Oprawa „pogorszyłaby” sytuację o 50%. Sprawa więc, jak Pan widzi, poważna. Życzymy rychłego powrotu do zdrowia, dziękując serdecznie za nowy dowód pamięci. Pozdrowienia „chłopcom” zasyłamy. Cześć.

WESOŁY KĄCIK

Sposobność.



Przewodnik: — Bądź pan tylko bardzo ostrożny,

bo zlecieć łatwo można. Gdyby pan mimo to runął w przepaść — to, lecąc obok tamtej skały, niech pan patrzy na prawo, a będzie pan miał jedyną sposobność zobaczyć wspaniałą krajobraz.

To prawda.

Na wykładach dla analfabetów instruktor zapytuje:

— Strzelec Pędrak! Jeżeli od trzech odejmiesz trzy, ile ci się zostanie?

— Nie wiem.

— Jakto nie wiesz? Jeżeli masz trzy jabłka, a z tych dwa oddasz koledze, a jedno zjesz — co wtedy będziesz miał?

— Ogryzek!...



Wpłać

zaległą prenumeratę za IV kwartał i wywiązuje się nadal sumiennie z obowiązków czytelnika.

Pamiętaj

że od regularnego uiszczania prenumeraty zależy dalszy pomyślny rozwój „Młodego Gryfa”.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „MŁODEGO GRYFA” posiada na składzie

artystycznie wykonane portrety Marszałka Józefa Piłsudskiego dużego formatu (35 x 50 ctm) w cenie jeden złoty sztuka.

Przy zamówieniach ponad dziesięć sztuk — rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie 12 zł
półrocznie 6 zł
kwartalnie 3 zł
miesięcznie 1 zł
numer pojedynczy 25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona 200 zł
1/2 strony 110 zł
1/4 strony 70 zł
1/8 strony 40 zł
1/16 strony 25 zł

